



SOLIDARNOŚĆ

nr

7

14.VI.1981

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

WYWIAD

W dniu 8.06.1981 uczestniczyłem w rozmowie z R. Sawickim - przewodniczącym MKR Lubin, J. Sobolą - przewodniczącym KRNSZZ „Solidarność” przy ZG „Lubin” i J. Zakrzewskim - rzecznikiem prasowym MKR Lubin. Oto co odpowiedzieli na moje pytania:

- Co sądzicie o obecnej sytuacji „Solidarności” w KGHM?
- Obecnie najważniejszą sprawą jest łączenie się małych MKR-ów. Włożyliśmy wiele wysiłku w tę sprawę. Dziś wiadać, że wysiłki te zaczynają owocować. Niestety w trakcie demokratycznych spotkań, w czasie których omawia się te tematy, dają się zauważyć niezdrowe tendencje. Usiłowania rozbitcia jednności naszego Związku w LGOM ujawniły się 5 i 6 bm. podczas walnego zjazdu delegatów w Legnicy, gdzie krążyła lista z dwoma grupami nazwisk. W jednej grupie są nazwiska ludzi, którzy stworzyli podwaliny Związku i do dziś ofiarnie pracują na rzecz praw i godności górników i hutników LGOM. Tych ludzi proponuje się odsunąć od władzy Związku, lansując ludzi wymienionych w grupie drugiej. Dotychczasowych działaczy z pewnością obawiają się ci, którzy zaczęli się bać w sierpniu 1980 r.

/Jak się dowiadujemy ostry atak na działaczy „Solidarności” z KGHM przypuszczano również na zebraniu przedwyborczym 9.06.1981 w Lubinie - przyp.red./

- Nikt nie ma nic przeciwko rywalizacji różnych kandydatów do władzy. Ale nie mogą być stosowane chwytby poniżej pasa. W obecnej sytuacji jest sprawą pierwszoplanową, aby we władzach Związku znaleźli się ci, którzy będą pracowali na rzecz ludzi pracy i będą dbali o ich interesy. Równie istotne jest, aby przy KGHM działała grupa ludzi, która należałaby do zabezpieczenia interesów górników i hutników na miejscu. Jest to nieodzowne choćby dlatego, że pod boki dyrektora KGHM są związki branżowe.
- A co sądzicie o planowanej akcji łączenia ministerstw?
R. Sawicki: - z całą pewnością górnictwo z hutnictwem musi być połączone. Ponieważ energetyka bazuje przede wszystkim na węglu również powinna być włączona do wspólnego zaprzęgu. Być może, że i inne ministerstwa powinny się też tam znaleźć, ale wspólnota interesów wyżej wymienionych trzech resortów jest tak oczywista, że należy usunąć sztuczne

Do użytku wewnątrzwiązkowego

bariery je dzielące dla dobra gospodarki narodowej. Połączonymi resortami powinien kierować człowiek, który potrafi udźwignąć ten ciężar i do którego jest najmniej zastrzeżeń. J. Sobola: - Nie jestem zwolennikiem centralnego systemu zarządzania, uważam jednak, że sprawy wszystkich górników powinny być załatwiane w jednym resorcie. Duże przedsiębiorstwa takie jak KGHM powinny funkcjonować w warunkach zdrowej konkurencji. Muszą więc zniknąć sztuczne bariery między resortami.

J. Zakrzewski: - Połączenie ministerstw, w gestii których znajduje się przeważająca liczba zakładów produkujących i zużywających węgiel i inne surowce, a więc ministerstwa górnictwa, hutnictwa, energetyki i maszyn, z całą pewnością przyniosłoby przynajmniej zmniejszenie trudności energetycznych i wyeliminowałoby te kłopoty surowcowe, o których teraz tak często się mówi. Kooperacja w ramach resortu przełamałaby wiele barier i szkodliwej konkurencji na szczeblach ministerstw, gdzie nawet drobne prywatne animozje powodują skutki gospodarcze o poważnym znaczeniu.

W przypadku zaś, gdy rady robotnicze spełniałyby rolę rad narodowych, można by w ogóle zlikwidować ministerstwa branżowe.

Trudno jednak teraz na to liczyć, trzeba więc zrobić to co jest możliwe, aby zlikwidować obecny stan rozczłonkowania, który, jak dodaje J. Sobola, tonie w rozbudowanej administracji i w takim układzie zetraca się człowiek i wartość jego pracy.

- Poza tym, że jesteś przewodniczącym KRSZZ "Solidarność" przy ZG "Lubin", również pełnisz rolę łącznika między MKR Lubin, a sekcją Górnictwa Krajowej Komisji Koordynacyjnej w Katowicach. Czy możesz powiedzieć coś o pracy tej Sekcji?

J. Sobola: - W czasie ostatnich trzech posiedzeń poruszano kilka ciekawych problemów. Pierwszą sprawą to posiłki regeneracyjne. W kopalniach LGOM górnicy dostają soki, ale wielu wolaloby otrzymywać posiłki. Sprawa ta jest przygotowywana do rozmów z ministrem hutnictwa. Następna sprawa to reklamacje od wojska, musi to być załatwione pozytywnie, ze względu na wysoki koszt idługi czas wykształcenia wykwalifikowanego górnika np. operatora maszyn ciężkich, który często nie wraca po wojsku do kopalni.

Część górników, która wraca musi być długo z powrotem wdrażana do niebezpiecznej pracy, w której często rutyna i doświadczenie pozwala uniknąć śmierci lub kalectwa. Tak więc każdy wysoko wykwalifikowany górnik musi być skutecznie reklamowany od służby wojskowej. Nie znaczy to jednak, że nie może on iść na podstawowe trzymiesięczne przeszkolenie. Służba wojskowa jest obowiązkiem, od którego nikt się nie uchyli, niemniej jednak kopalnie są zainteresowane, aby większość tej służby górników odbywał w kopalni, pracując na swym stanowisku. Jeszcze jedna ciekawa sprawa to sprawiedliwy przydział deputatów dla pracowników kopalnianych domów wczasowych. Dotychczas ci co korzystają z całodziennego oficjalnego wyżywienia w tych domach nie otrzymują deputatów, zaś ci co nie korzystają z takiego wyżywienia mają deputat. Ponieważ w praktyce wszyscy ci pracownicy korzystają z posiłków wydawanych w domu wczasowym, wydaje się celowe przydzielenie deputatów węglowym wszystkim.

Ta sprawa jest w trakcie załatwiania. Następny problem to ochrona zdrowia.

Ponieważ górnictwo miedziowe jest różne od węglowego, konieczne jest uwzględnienie tego faktu w zestawie chorób zawodowych górników. Ponadto należy doprowadzić do wyrównania ilości lekarzy specjalistów przypadających na tysiąc górników węglowych i miedziowych. Obecnie dysproporcje w tym zakresie są duże. Ustalenia w tej sprawie zostały już wysłane do ministra hutnictwa.

- Dziękuję Wam za rozmowę.

K. Krasieczński

Wstrzymanie wydawania naszego biuletynu

Kilka dni temu wstrzymano druk nr 7 naszego biuletynu. Dzięki życzliwości kogoś z Waszego, z dużym co prawda opóźnieniem, ale możemy ten nr oddać w Wasze ręce. Mamy nadzieję, że następne numery ukąże się również, dzięki pomocy Was wszystkich.

W-w, dnia 16.06.1981 rok

Prezydium MKZ NSZZ
"Solidarność" we Wrocławiu
- na ręce Przewodniczącego MKZ -
Wł. PRASYNIUKA

Za zgodą Przewodniczącego ZKZ NSZZ "Solidarność" we Wrocławiu oraz Dyrektora ZBiM "Guprum" we Wrocławiu podjęliśmy wydawanie biuletynu naszej Komisji Zakładowej. Powiadamy, że nr 7 naszego biuletynu został przekazany do druku Kierownikowi naszej zakładowej małej poligrafii - w sposób jak dotychczas tzn. przez zlecenie naszego Związku. Następnie Z-ca Dyrektora d/s Ekonomicznych powiadomił ustnie członka Komisji Zakładowej, że nr 7 naszego biuletynu, który został mu dostarczony - chyba do cenzury, zostaje przez niego wstrzymany w uzgodnieniu z Dyrekcją. Powiadamy również, że w ani jednym numerze naszego biuletynu nie było sformułowań antysocjalistycznych lub kwestionujących nasze sojusze międzynarodowe. W numerze 7 m.in. załączony był, podobnie jak w poprzednich, kolejny odcinek wspomnień naszego pracownika z okresu pierwszych lat okupacji na byłych naszych wschodnich terenach - a więc sprzed prawie pół wieku temu, wywiad z Przewodniczącym MKR Solidarność w Lubinie i jego bezpośrednimi współpracownikami na tematy gospodarcze i związkowe, artykuł na temat sposobu usprawnienia naszej gospodarki, list górnika polemiczujący z wypowiedziami członków Radów i KG. Nadmieniam, że znaczna część naszego nakładu przeznaczona jest dla górników Zagłębia Miedziowego skąd bez przerwy otrzymujemy apela o zwiększenie dostarczanej im ilości. Również od Komisji Zakładowej we Wrocławiu i nie tylko, otrzymujemy telefony i telexy z zamówieniami. Uważam, że publikowanie krytycznych, nierzadko ostrych, ale prawdziwych i rzeczowych uwag czy wspomnień mieści się w zakresie minimalnych swobód obywatelskich i może przyczynić się do uzdrowienia obecnej sytuacji, a co najważniejsze do nie dopuszczenia do tego co było w przeszłości. Uwzględniając powyższe uprzejmie proszę Was, pomimo że mamy własną poligrafię o wydrukowanie naszego nr 7, w dotychczasowym nakładzie 3500 egz. - max pół dnia druku. Również proszę Was o taką interwencję, abyśmy nadal mogli wydawać u nas w Zakładzie nasz biuletyn.

Za Zespół Redagujący
mgr inż. L. Żołyniak

O decyzji wstrzymującej druk naszego biuletynu dowiedzieli się załogi kopalń LGOM i wielu przedsiębiorstw Dolnego Śląska i Wrocławia, które były zagorzałymi czytelnikami naszej gazetki. Wszyscy wyrażali swoje rozgoryczenie i oburzenie z powodu tego przykrego incydentu. Nasza gazetka zawsze pisała o prawdziwej historii Polski, o prawdziwym socjalizmie i starała się stworzyć podstawy do prawdziwej przyjaźni między narodami polskim i radzieckim. Dawaliśmy tego niezbite dowody. Ponieważ nasze poglądy w tych sprawach są zbliżone z Waszymi, więc różnią się nieco od poglądów decydujących towarzyszy - to jasne. Ale nie jest już takie jasne dlaczego zamyka się sięk usta tym, którzy mówią to co trzeba koniecznie wiedzieć, aby zrealizować hasła o równości społecznej i społecznej własności środków produkcji. To nie jest sprawiedliwe. Nasi prapradziadowie, dziadowie i ojcowie umierali za Polskę. Ale nie za taką, jaką teraz mamy. Różnej za taką, której obraz każdy z nas nosi w sercu i o jakiej zabraniają nam teraz pisać. Czy naprawdę musimy milczeć?

Wrocław, dnia 23.06.1981 r. - Redakcja

List otwarty KZ przy FSR "Polmo" w Poznaniu. KZ KSZZ "Solidarność" przy Fabryce Maszyn Rolniczych "Polmo" w Poznaniu wystosował list otwarty do Sejmu PRL, premiera Jaruzelskiego, St. Kani, w którym pisze, iż w wyniku kontroli NIK-u i Min. Przemysłu Maszynowego wykryto w FSR szereg przypadków zagarnięcia mienia, niegospodarności i nadużyć. Komisja Zakładowa wnosi w związku z tym o wszczęcie postępowania wyjaśniającego w stosunku do niżej wymienionych osób, które swoją postawą przyczyniły się do aprobowania niewłaściwego postępowania i jego tolerowania. Wiele z nich piastuje nadal wysokie funkcje w aparacie gospodarczo-politycznym naszego kraju". Są to: A. Jędynak /wicepremier Rządu PRL/, A. Kopeć /b.v-premier Rządu PRL/, J. Szostek /Min. Przemysłu Maszynowego/, W. Grześkowiak /Min. Maszyn Ciężkich i Rolniczych/, I. Maciejewski /dyr. generalny EPNOT/, S. Piatek /radca ambasady PRL w Berlinie/, Sierniak /prac. KW MO w Koninie/, J. Zasada /b. I sekretarz KW PZPR w Poznaniu/, A. Kowalski /b. I sekretarz KW PZPR w Pile/, Kasztelan /b. prac. KW PZPR w Poznaniu/.

O trzech równoczesnych warunkach, które musi
spełnić sprawiedliwy ustrój społeczny

Ustrój społeczny powinien zapewnić obywatelowi szczęście, które możliwe jest do osiągnięcia w czasie kiedy nie jest zagrożona wartość wyższa, jaką dla człowieka jest jego życie. Tylko w czasie pokoju człowiek może osiągnąć szczęście, które m.in. jest wynikiem odczuwania własnej wartości. Poczuć własnej wartości ma swoje źródło w dobrym wykonywaniu obowiązków wobec pracodawcy i sumienia, w życiu prywatnym i rodzinnym, w wypoczynku i w rozrywce. Jednak najważniejsze jest chyba pragnienie posiadania majątku, władzy, wynagrodzenia, pozycji, siły, zdolności, doświadczeń, wiedzy tan. czegoś, o czym człowiek może powiedzieć: to jest moje lub nasze. Pragnienie posiadania było źródłem rozwoju ludzkości, wojen i zmian społecznych, gdyż człowiek zawsze dążył do zwiększenia swego stanu posiadania. Dlatego ten ustrój społeczny uzna za dobry, który zapewni mu dobrą realizację tego dążenia. A zbiorowe, wspólne czyli społeczne posiadanie, zwłaszcza środków produkcji, to podstawowy wymóg socjalizmu. Wszyscy ludzie w tym ustroju muszą więc poczuć się właścicielami środków produkcji. Aby to nastąpiło, muszą nimi dysponować, muszą mieć wpływ na taką dystrybucję produktów swą pracy, aby możliwe było osiągnięcie dobrego zysku, w którym będą mieli swój udział. Te trzy warunki /tzn. dysponowanie środkami produkcji i produktami oraz udział w zyskach/ muszą być spełnione równocześnie, aby człowiek czuł się właścicielem. Aby ludzie dysponowali środkami produkcji, przedsiębiorstwem powinien zarządzać w ich imieniu samorząd wybrany przez załogę. Samorząd ten powinien najmować dyrektora, którego obowiązkiem byłoby zapewnienie przedsiębiorstwu maksymalnego zysku. Z wyników działalności przedsiębiorstwa dyrektor powinien zdawać sprawę samorządowi, samorząd zaś - załozce. W okresach półrocznych lub rocznych załoga powinna otrzymywać swoją część zysku, po odliczeniu tego, co trzeba oddać państwu na utrzymanie nieprodukcyjnych instytucji. Takie przedsięwzięcia mogłyby stać się podstawą prawdziwej socjalistycznej odbudowy Państwa i społeczeństwa, bo przedsiębiorstwo to klucz do socjalistycznej gospodarki. Przedstawione powyżej trzy warunki są w moim odczuciu treścią socjalizmu. Ważna jest bowiem treść, a nie puste slogany, których nasłuchiwały się dosyć przez kilkadziesiąt lat. Samo bowiem słowo socjalizm ma tak wiele różnych znaczeń, że w gruncie rzeczy znaczy wszystko /np. narodowy socjalizm Niemców hitlerowskich/.

K. Krasieczyński

KILKA UWAG O REFORMIE GOSPODARCZEJ

Niniejszy artykuł został napisany w marcu 1981 i wysłany do kilku redakcji. Ponieważ nie został nigdzie opublikowany, prezentujemy go w nieco skróconej formie / ale bez zmian treści /, gdyż wiele z zawartych w nim myśli i dzisiaj można zaliczyć do aktualnych.

O PODSTAWACH DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Jesteśmy społeczeństwem socjalistycznym, a więc jesteśmy właścicielami środków produkcji. Jako tacy mamy prawo do efektów działalności przedsiębiorstw.

Jednym z efektów jest zysk netto z produkcji sprzedanej, tzn. zysk brutto po odliczeniu od wartości produkcji wszystkich kosztów, w tym kosztów ochrony środowiska.

Część zysku netto powinna być rozdzielana wśród pracowników np. jako element pensji, a resztę powinien otrzymywać Rząd na utrzymanie instytucji nieprodukcyjnych jak wojsko, milicja czy służba zdrowia.

Problem uwzględniania zysków i strat rozwiązuje wskaźnik efektywności będący ilorazem zysku netto i wartości strat całkowitych, przy pomocy którego wybiera się optymalny wariant produkcji, tzn. taki dla którego wartość wskaźnika jest najwyższa.

O CENACH

Z problemem opłacalności łączy się ściśle problem cen i wartości pieniądza. Ceny krajowe, zwłaszcza produktów eksportowych pośrednio i bezpośrednio muszą być w relacji z cenami uzyskiwanymi w eksporcie. Też jednak te relacje ustalić, trzeba znać właściwy kurs złotego do innych walut. Stosowane obecnie oficjalne kursy, w tym złoty dewizowy, są fikcyjne.

Dualizm cen i dualizm kursów walut musi być zlikwidowany.

Na początek możnaby chyba podnieść kurs oficjalny do kursu czarnorynkowego w Polsce.

Będzie on i tak niemal dwukrotnie niższy od kursu po jakim można wymienić za granicą złotówki na dolary /o ile istnieje dzisiaj jeszcze jakiś kraj na świecie, w którym ktoś chciałby dokonywać takiej transakcji/.

Ponadto takie posunięcie wpłynęłoby zapewne na funkcjonowanie stopy procentowej kredytów przyznanych na inwestycje.

Obecnie stopa ta wyznaczana jest rzadko, nie jest więc zależna od koniunktury na rynkach światowych.

Powoduje to ogromne straty w wyniku realizowania niewłaściwych inwestycji w niewłaściwym czasie.

Czasem lepiej jest zbudować dwie fabryki szklarskie niż jedną fabrykę łożysk, ale aby tak postąpić trzeba m.in. wiedzieć jakie naprawdę jest oprocentowanie od kredytów pobieranych na te inwestycje i jaka jest prognoza tego oprocentowania.

Właściwie funkcjonująca stopa procentowa jest jednym z tych czynników, która czyni gospodarkę organizmem żywym, samorzutnie i natychmiast reagującym na wszelkie zagrożenia.

Byłoby dobrze, gdyby zasady funkcjonowania stopy procentowej były znane tym, co decydują o naszej gospodarce.

Do wyznaczenia dróg uzdrowienia naszego pieniądza, wytyczenia sposobów ustalania prawidłowych cen powinniśmy zaprosić kogoś znającego zasady gospodarki opartej na zysku i nieobciążonego udziałem w niewłaściwych decyzjach gospodarczych.

O STRATACH

Pełny rachunek efektywności z uwzględnieniem strat kosztów rekonstrukcji środowiska i leczenia chorób ludzi i zwierząt trzeba będzie wprowadzić we wszystkich zakładach pracy.

W wielu krajach duże zakłady mają obowiązek używać wody pitnej z ujęcia znajdującego się poniżej swoich ścieków, a zawartość związków szkodliwych w spalinach i innych gazach nie może przekraczać surowych norm. W wyniku takiego postępowania w Tawizie w środku Londynu można złożyć rybę nadającą się do zjedzenia, a w zagłębiu Rury wskaźniki zachorowalności i umieralności na raka czy choroby wieńcowe różnią się znacznie od takich wskaźników na Górnym Śląsku. Koszty takiej ochrony środowiska wchodziły w skład kosztów produkcji. W Polsce maszyni zaczęli postępować podobnie, gdyż nie mamy innego wyboru. Mamy jedno z najbrudniejszych rzek w Europie, które na dodatek zanieczyszczają Bałtyk w zatrważającym stopniu. W tej sytuacji prawdziwym nieszczęściem byłoby odkrycie ropy naftowej pod dnem tego morza jeżeli miałyby nastąpić awaria połączenia z wyciekem ropy do morza. Usunięcie takiej awarii trwa najczęściej kilka tygodni. Tymczasem nawet kilkunastowy wyciek dużej ropy do Bałtyku zniszczyłby wybrzeża wszystkich państw nadbałtyckich.

O ROLNICTWIE

Przedsiębiorstwa produkcyjne nie przynoszą zysku netto będąc musieli zmienić produkcję na opłacalną lub ogłosić upadłość. Jest to szczególnie istotne w przypadku gospodarstw rolnych. Tu naprawdę nie może być żadnych wyjątków, bo chodzi o wyżywienie Narodu. Nierentowne gospodarstwa wraz z ich majątkiem muszą przejść ci, co zagwarantują ich rentowność, a więc chłopci. Abyśmy wszyscy mieli co jeść trzeba wyjść od bilansu dziennej ilości kalorii niezbędnej różnym grupom obywateli i dojść do niezbędnej ilości zboża i mięsa. Następnie należy wyznaczyć regiony, które mają dać określone ilości określonych produktów. Regiony te muszą być zabezpieczone w odpowiednie środki dla wyprodukowania wyznaczonej przy ich udziale żywności przy założeniu najgorszego roku/najgorsze lata w rolnictwie zdarzają się nam ostatnio co roku/. Ilość i jakość tych środków /traktory, sprzęt rolniczy i nawozy/ musi być jednakowa na każdy hektar ziemi określonej klasy, niezależnie od właściciela tego hektara. Rolnik indywidualny, spółdzielnie produkcyjne, kilka rolników i PGR muszą mieć te same szanse pod każdym względem. Należy więc przegrupować posiadane środki od razu, amortyzację maszyn i budowli uśrednić wliczając do kosztów produkcji, skończyć z dopłatami komukolwiek i do czegośkolwiek, zlikwidować umarzanie kredytów, które powinny być łatwiej dostępne, niskoprocentowe i wieloletnie. Ceny skupu muszą być niższe od cen detalicznych, zapewniać zwrot kosztów produkcji i zysk, ale tylko producentom najtańszym. Wyniki ekonomiczne poszczególnych typów gospodarstw rolnych muszą być publikowane. Stworzy to warunki do presji rynku konsumentów na tych decydentów, którzy usiłowałyby nadal pchać miliardy w okazane z góry na niepowodzenie przedsięwzięcia rolnicze. Te warunki obok głównego - każde gospodarstwo rolne musi przynosić zysk - powinny spowodować likwidację gospodarstw deficytowych - nie tylko prywatnych, ale również państwowych i spółdzielczych. Majątek gospodarstw deficytowych powinien być wystawiony na licytację. Nabywca, legitymujący się odpowiednimi kwalifikacjami i zabezpieczeniem finansowym nie może być krepowany żadnymi ograniczeniami poza jednym - straty pokrywa z własnej kieszeni, a w razie niewypłacalności sięgającej określonej kwoty na hektar użytkowanej ziemi - odpowiada karnie. Aby należycie zabezpieczyć rolnictwo w środki, trzeba zbudować fabryki nawozów i maszyn oraz części zamiennych do nich, względnie wykorzystać istniejące zakłady, produkujące dotychczas co innego. Trzeba to zrobić

jak najszybciej, zaraz po sporządzeniu bilansu potrzeb. Jestem pewien, że te pociągnięcia zapewnią nam nie tylko pełne wyżywienie, ale pozwolą nam zająć obojętne w świecie pozycje wśród eksporterów - co najmniej ziemniaków, cukru, wódek i koni.

O P R A C Y

W warunkach kiedy sysek przedsiębiorstwa będzie udziałem właścicieli środków produkcji tzn. nas, wielu pracowników zakładów nierentownych i działów nieprodukcyjnych będzie musiało zmienić pracę. W części przejdą oni do rentownych przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych, w części przejdą do pracy w rolnictwie, ale znaczna ich część pozostanie bez pracy. Trzeba więc wprowadzić okresowe zasiłki dla bezrobotnych. Aby zmniejszyć ilość bezrobotnych należy skierować ich na kursy zawodowe i rzemieślnicze, aby zdobyli nowy, potrzebny zawód.

Trzeba też rozwiązać sprawę kobiet wychowujących małe dzieci. Wobec braku żłobków i przedszkoli oraz biorąc pod uwagę fakt, że często wykonują one prace nieprodukcyjne, proponuję wypłacać tym kobietom określoną kwotę, jeśli zrezygnują z pracy. Kwota ta powinna być równa opłacie za żłobek czy przedszkole i nie może być niższa niż 3000 zł/mies., za każde dziecko do lat sześciu. Równocześnie dzieci w tym wieku powinny być powszechnie przyjmowane do szkół. Jeśli zrobi się pełny bilans tego posunięcia okaże się, że będzie ono opłacalne i wyjdzie na korzyść młodemu pokoleniu. Trzeba też ułatwić zakładanie rzemieślniczych warsztatów usługowych i produkcyjnych.

Podatki za rzemiosło mogą być nawet wyższe niż obecnie, ale rzemieślnik musi mieć konstytucyjną gwarancję swojego majątku i warsztatu pracy, podobnie reszta jak rolnik indywidualny. Ponieważ redukcja dotknie głównie pracowników wszelkiej administracji więc mniejsza ilość urzędników nie podoła dotychczasowym wymogom - nastąpi uproszczenie wielu formalności, zmniejszenie ilości przepisów, oraz lepsze sprecyzowanie odpowiedzialności za podejmowane decyzje. W związku z tym niezbędne będzie przesunięcie wielu decyzji do gmin i miast. Nie ma obawy, że wyrządzi to szkodę gospodarce. W gminie szwajcarskiej zapadają najpoważniejsze decyzje z przyznawaniem obywatelstwa i paszportu łącznie. I o ile się nie mylę, są to decyzje ostateczne, których nikt nie może uchylić.

O W Ł A D Z Y

Wg "Albumu karykatur Jotesa" z 1937 r. /niestety nie dysponuję poważniejszym źródłem/ Ministerstwo Przemysłu i Handlu przed wojną miało departamenty: ogólny, górniczo-hutniczy, przemysłu i rzemiosła, handlowych i morskich. Miało też biuro wojskowe i elektryfikacji, Urząd Patentowy RP, Państwowy Instytut Resortowy oraz Instytut Badań Konium - kurg Gospodarczych i Cen i zatrudniało 144 osoby razem z ministrem A. Romanem i wiceministrami A. Rose i M. Sokołowskim. To jedno ministerstwo spełniało rolę kilkunastu obecnych ministerstw i chyba spełniało ją lepiej niż one, właśnie dlatego, że było nieliczne. Dzisiaj kilkunastutysięczna rzesza urzędników, a jeśli wliczyć Urząd Patentowy i różne instytuty - znacznie większa, tym trudniej radzi sobie z nałożonymi zadaniami im więcej ludzi je wykonuje. Mimo, że większość urzędników pracuje uczciwie, nie przynosi to rezultatów, bo praca ich jest często zbędna. Proponuję więc połączenie ministerstw przy równoczesnym zmniejszeniu ich liczebności. Za wzór można wziąć choćby przytoczony przykład oraz administracje na wschodzie i zachodzie. Zmniejszenie aparatu administracyjnego powinno być połączone ze zmniejszeniem

szeniem aparatu partyjnego.

Te dwa posunięcia powinny przynieść nieco inne efekty gospodarcze, od tych jakie osiągnęliśmy po zwiększeniu ilości województw.

Byłoby dobrze, gdyby ktoś odpowiedni zobaczył, w jak skromnych i niewielkich pomieszczeniach mieszczą się niewielkie liczebnie komitety Partii w Rumunii.

Autoritet Partii bowiem nie zależy od liczebności opłacanego aparatu i kubatury budowli, w których urzęduje.

To samo dotyczy pracowników MSW.

Co prawda niewiele wiemy o tych, co mają chronić nasz spokój, poza tym że jest ich dużo.

Wobec tego, co ostatnio się mówi, nie jesteśmy jeszcze narodem przestępców i w zupełności wystarczyłby nam jeden milicjant, pracownik SB i donosiciel, na powiedzmy ok. 1000 osób.

W państwach demokratycznych, służb wewnętrznych obawiają się tylko przestępcy. U nas służb tych obawiają się wszyscy, bo są one bezkarne w akcjach przeciw społeczeństwu.

Aby stan ten zmienić, należy zmniejszyć ilość pracowników MSW do przyzwyczajonych rozmiarów, oraz karać decydentów i uczestników bezprawnych akcji.

Tak więc konieczne jest określenie ilości niezbędnych stanowisk w administracji państwowej, partyjnej i w służbach wewnętrznych.

Liczba tych stanowisk łącznie nie powinna być jednak wyższa niż 20 % ogółu miejsc pracy.

Zwolniona ilość ludzi z produkcyjnych zakładów nierentownych, z administracji państwowej, partyjnej i z MSW przejść do pracy w zakładach rentownych, w rolnictwie, w usługach i rzemiośle - reszta tzn. 200 - 300 tys. osób, wg mojej oceny, dotychczas pracujących, pozostanie rzeczywiście bez zatrudnienia. W związku z tym celowe byłoby zawrzeć wieloletnie umowy z państwami zachodnimi na umożliwienie tam legalnej

pracy naszym obywatelom.

Inicjatywa Rządu w tej sprawie przyniosłaby wiele dewiz i byłaby mniej żenująca niż objężdżanie naszych kredytodawców i zabieganie o nowe kredyty, w sytuacji, kiedy nie można zapłacić nawet odsetek od uprzednio pobranych kredytów.

ZAKOŃCZENIE

Żeby wprowadzić jakieś poważniejsze zmiany, muszą być spełnione pewne warunki. Partia musi zrezygnować z tego, co źle robiła.

Ludzie niekompetentni i nieodpowiedni muszą odejść, Partia nie powinna brać udziału w wyznaczaniu ludzi na stanowiska kierownicze, lecz w rozliczaniu złych kierowników. Ludzie odpowiedzialni za obecną sytuację nie powinni nawoływać do obrony socjalizmu, gdyż przynosi to nieobliczalne szkody naszemu ustrojowi, który w oczach wielu rodaków, jest niestety synonimem tych trudności, jakie są naszym udziałem. Najważniejszy jest jednak Sejm, który dotychczas stał na usługach Rządu i Partii, zawsze biorąc aktywny udział we wszystkich szkodliwych decyzjach gospodarczych.

Trzeba to zmienić, wprowadzając nową ordynację wyborczą.

Ordynacja ta powinna stwierdzać, że kandydatura każdego obywatela w wieku powyżej 18-tu czy 21 lat musi być przyjęta, jeśli popiera ją określona liczba wyborców.

Aby proponowane zmiany się dokonały, co najmniej kilkuset ludzi powinno dobrowolnie odejść z zajmowanych stanowisk, po otrzymaniu społecznego poręczenia, że nie będzie się ich pociągało do odpowiedzialności za chyłone decyzje gospodarcze.

Przyspieszyłoby to proces takiej odnowy, jaka jest niezbędna i oczekiwana i o jakiej napisałem tu kilka swoich uwag.

K. Krasiński

WRĘCZENIE SZTANDARU W BOLESZAWCU

Dnia 6 czerwca b.r. w sali Teatru MDK przy pl. Teatralnym w Bolesławcu odbyła się z okazji Dnia Chemika uroczystość wręczenia sztandaru Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Zakładu Chemicznego "Wizów".

W uroczystości wzięli udział - sekretarz KW PZPR w Jeleniej Górze P. Olma, przewodn. WRN w Jeleniej Górze J. Jamroz oraz przedstawiciele czynników politycznych, administracyjno-społecznych i wojskowych Bolesławca.

Udział wzięli również ks. prałat Władysław Rączka, który w międzyczasie wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Wrocławską MKZ NSZZ "Solidarność" reprezentował członek prezydium mgr inż. Adam Skowroński oraz mgr Anna Okoń.

Właśnie Adam Skowroński dokonał uroczystej ceremonii przekazania sztandaru przedstawicielom Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Zakładów Chemicznych "Wizów".

W swoim krótkim przemówieniu zaakcentował szczególnie mocno konieczność współdziałania i jedności wszystkich obywateli w walce o los i prawa ludzi pracy, o dobro narodu. Bowiem szacunek dla wspólnego dobra ojczyzny wymaga jedności, harmonii w działaniu i znajomości roli, jaką nasz ruch zawodowy spełnia w społeczeństwie. Bowiem działalność nasza jako "solidarnościowców" skierowana jest na odnowę moralno-obyczajową naszych szeregów i całego społeczeństwa oraz na walkę o lepsze jutro gospodarki narodowej.

Ponadto dążymy do tego - mówił A. Skowroński, by szczególnie ludzie zajmujący kierownicze stanowiska byli nie tylko przygotowani fachowo, zawodowo do spełniania swojej roli w społeczeństwie, ale by ci ludzie byli ludźmi czystych rąk, mieli jasne, mądre spojrzenie na stojące przed nimi problemy. By śmiało mogli spojrzeć w oczy swoim rozmówcom, podwładnym.

Zaś kraj, Polska, musi być autentyczną Polską. Tak właśnie my - ciągnął dalej A. Skowroński - rozumiemy swoją rolę, rolę "Solidarności".

Z tym naszym myśleniem i działaniem zupełnie różni się zarzut, kierowany pod naszym adresem - zarzut antysocjalizmu.

Sądźmy, że nasza praca nie ma nic wspólnego z powyższym zarzutem.

Z kolei nastąpiło odznaczenie zasłużonych pracowników "Wiskozy" Na zakończenie pierwszej części odśpiewano hymn "Solidarności" - "Boże, coś Polskę"...

W ten sposób zakończono zasadniczą część tej podniosłej uroczystości, po czym odbyła się dobrze przygotowana część artystyczna.

Na zakończenie uczestnicy przy ciastku i herbacie wymieniali po sąsiedku swoje uwagi na temat udanej i sprężystej przeprowadzonej imprezy.

Wiktor Buko

WCIĄŻ KROZEM LAMUCHA

Już wiosna daleko poza nami

I nikt jej prawie nie widział,

Chociaż tyle jej płatków kwiecia,

Poaypało się wszędzie ...

Nikt nie cieszył się ani podziwiał

Pięknego wiosny wystroju.

Bo jakieś podmuchy powiały,

Od naszego wschodu,

I tak ją zmroziły,

Że pączkom kwiecia, aby się utrzymać,

Ledwo starczyło siły.

I ciągle wieje ...
I ciągle mrozem dmucha...
A wiosna szybko przemknieła,
I zostawiła nam nadzieję...
Na lato! - pięknego jutra!
Stąd nasza moc płynie!
I niechaj nikt nas nie straszy,
Bo nie znać myśli naszych,
I żadne tądżo nie ugodzi serce Polaka!
Polska jest Polska!
Zawsze odpowiedź będzie taka !

Anna Okoń



Wręczenie sztandaru "Solidarności" przedstawicielom załogi
Zakładów Chemicznych "Wisów"

Franciszek Kamiński - NIE WOLNO WZNIEGAĆ NOWYCH NIEPOKOJÓW? /List/

Oczytując skrót wypowiedzi M.P. Rakowskiego z 6.06.81 w Bydgoszczy oraz słuchając przemówienia St. Kani na XI Plenum KC PZPR w dniu 9.06.1981r. nasunęło mi się kilka refleksji. Może będą one banalne, napewno nie dorównują stylom p. Rakowskiemu - wytrawnemu dziennikarzowi i publicyście - ale będą refleksjami jednego z tych, którymi rządzi panowie Rakowski i Kania, prostego człowieka, zwykłego górnika.

Z wywodów v-premiera i I sekretarza, bardzo podobnych do siebie, sacytuje zdania p. Rakowskiego będące kwintesencją ich przemówień: "Ale istnieją również - stwierdzam to z całą odpowiedzialnością - w "Solidarności" siły, czy też istnieje nurt, który stawia sobie za zadanie walkę z władzą ludową, walkę z PZPR".

Oba przemówienia - i to z 6.06.81r. p. Rakowskiego, i to z 9.06.81 p. Kani są właściwie rozwinięciem tego wyżej sacytowanego zdania. I z tym stwierdzeniem chciałbym polemizować, i w związku z nim nazwać mi się pewne refleksje.

Żeby od razu nie strzelać z grubej rury, wypada mi na początek zgodzić się z obu panami, że w "Solidarności" istnieje nurt, który stawia sobie za zadanie walkę/ nie, nie z władzą ludową/ z PZPR. Pozostaje mi tylko podzielić się moimi uwagami na temat zasadności tej walki.

Zastanówmy się. Co to jest partia? Co ona reprezentuje? Kogo? Czy władza ludowa jest tożsama z PZPR?

Postaram się swoim chłopskim rozumem po swojemu to wyłożyć. Partia to jest stowarzyszenie polityczne jednoczące ludzi na podstawie wspólnego programu. Każda partia, w tym i PZPR, reprezentują interesy jakiejś klasy społecznej czy grupy. Partia jest instrumentem do szerzenia jakiejś określonej idei. W przypadku PZPR jest to idea marksizmu-leninizmu reprezentująca w swoim założeniu interesy klasy pracującej.

Odybyśmy założyli, że PZPR jest rzecznikiem interesów narodu, że władza powierzona przez nią płynie z woli tego narodu, moglibyśmy postawić jak p. Rakowski znak równości między władzą ludową a PZPR. Ja takiego założenia nie mogę przyjąć. Ślatego nie zgadzam się ze stwierdzeniem powiedzianym jednym tochem przez p. Rakowskiego o siłach stawiających sobie za zadanie walkę z władzą ludową, walkę z partią. Panie v-premierze! Nikt w "Solidarności" nie chce i nie walczy z władzą ludową! Każdy prawdziwy członek "Solidarności" walczy o to by władza w Polsce - ludowej - była naprawdę ludową!

Na razie mamy władzę PZPR. Dodajmy - uszupatorską, oho! zalegalizowaną poprawką w Konstytucji PRL wymuszoną na Sejmie przed paru rzedwie laty.

Tak - uszupatorską. Doszła przecież do władzy poprzez tysiące mordów na prawdziwych patriotach, poprzez pochłonięcie Polskiej Partii Socjalistycznej, poprzez odsunięcie od współrządzenia partii chłopskiej.

Podtrzymywała ją eksterminując bojowników o wolność spod znaku AK, tłumiąc oduchy wolnościowe w latach 1956, 1968, 1970 i 1976. I przedstawiciel tej władzy ma czelność swać ją ludową.

Panowie z Komitetu Centralnego PZPR! Nikt nie wzniesie nowych niepokojów! Niepokój o to co z Ojczyzną zrobi PPR a później PZPR jest starym niepokojem. Datuje się on od chwili powstania PKWN i trwa w narodzie do dziś. Ustąpić może on bardzo szybko po zajęciu się partii pracą ideologiczną wśród swych członków i scedowaniu władzy na lud. Lud potrzebi wybrać odpowiednich ludzi do sprawowania władzy w jego imieniu. Do czego doprowadziła Ojczyznę wasza władza nie trzeba przypominać ani wam, ani ludowi.

Twierdzą zgodnie panowie Rakowski i Kania, że ataki na PZPR godzą w podstawy bytu narodu i istnienia państwa, że Polska bez władzy partii przestanie istnieć. Panowie! Przyszłość narodu i przyszłość partii to dwie różne sprawy - diametralnie różne! Naród potrafi przetrzymać okupację i rozbiory, eksterminację i polityczny niebyt - jest na to dość dowodów nie tylko w historii Polski. Partie natomiast tworzą się i giną - są tylko wyrazem jakichś idei, odpowiednich w określonym miejscu i czasie. Bo nie ma uniwersalnych idei - dla wszystkich i na zawsze.

I trzeba dodać, że partie, nawet te rządzące, nigdy nie reprezentują woli całego narodu, lecz tylko pewnej klasy czy grupy społecznej. Wiadomo skądinąd, że klasy społeczne ulegają ciągłej metamorfozie. Ta metamorfoza dotyka również członków partii i zawsze przychodzi czas, że szeregowi członkowie jakiejś partii konstatują, że idea którą wyznają jest już nieodpowiednia dla potrzeb chwili obecnej a struktura władzy partyjnej jest skostniała i oderwana od realiów życia. Ta sytuacja moim zdaniem jest już w PZPR. Nie jest ona reprezentantką klasy robotniczej bo nigdy nią nie była naprawdę, nie jest już reprezentantką szeregowych członków, bo ci przejrżeli na oczy - góra partyjna jest daleka od idei które głosi na użytek mas. Nie będą prorokować co się stanie z partią w Polsce, wkrótce chyba wszyscy zobaczymy. Sądzę, jednak, że idea głoszona przez nią zostanie w uścieniu. Nie ma bowiem w Polsce wrogów socjalizmu, jak twierdzą panowie Rakowski i Kania, a jeśli są to na prawach wyjątku jak w każdej prawie regule i nie ma się co nimi przejmować.

Twierdzi p. Kania, że trzeba umocnić rolę partii. Z punktu widzenia członka KC, z punktu widzenia sekretarza KC i KW jest to z pewnością słuszne. Jednak z mojego - nie. Dlaczego? Bo - jeżeli ją trzeba umacniać to prosty wniosek, że dotychczas nie była tak mocna jak chce p. Kania. Przy swej dotychczasowej słabości potrafiła jednak partia skutecznie dzierżyć za mordę cały kraj a szefowie tej słabej partii byli sobie /i żyją nadal/ nie gorzej niż szefowie naftowi. Wolę sobie nie wyobrażać co to może być gdy się ta partia wzmocni. Niech się lepiej nie wmacnia - pro publico bono.

Rozdzierają szaty panowie Rakowski i Kania, że szerzy się anty radziecka propaganda, że bezczęści się pomniki wdzięczności postawione poległym czerwonoarmistom, że napastuje się przebywających czasowo w Polsce żołnierzy radzieckich strzegących bezpieczeństwa naszego państwa itd., itp. No cóż, jeżeli rzeczywiście miały miejsce przypadki bezczeszczenia grobów radzieckich żołnierzy to jest wysoce naganne i godne ubolewania takie postępowanie - miejsce wiecznego spoczynku należy uszanować. W naszych okolicach takich przypadków nie było. A poza tym bardzo jestem ciekaw, bo nigdy nie byłem u naszych wschodnich przyjaciół, czy gdyby się znalazł w Wilnie lub Lwowie jakiś osobnik cierpiący na polakofobię a chcący szczerze jakiś polski grób czy pomnik, to czy miał by gdzie dokonać tego czynu.

Część ze mnie wprawdzie niedouczonej, tyle jednak z geografii pamiętam, że mamy wspólne granice z ZSRR, Czechosłowacją i NRD. Z sąsiednimi przyjaciółmi, z socjalistycznymi krajami, z bratnimi narodami jak mi to wbijano do głowy dawno temu. Na mój chłopski rozum nie ma żadnego niebezpieczeństwa. A i wtedy przed przyjaciółmi, że się im nie ufa, trzymając dla bezpieczeństwa obcą armię, nawet czasowo.

Brak wprawdy w pisaniu wychodzi jednak na jaw tak samo jak i brak nauki. Miałem polemizować z p. Rakowskim w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy a nie do tej pory o tym nie napisałem. P. Rakowski twierdzi, że winnych nie ma. Chyba, że przyjmujemy jego przyznanie się do winy albo swalenie jej na Jaruzelskiego. Bo oni to rząd, a rząd odpowiada za to co się w kraju dzieje. Całkiem słusznie. Jeśli ktoś przekroczył kompe-

tencje dane mu przez rząd i kogoś skrzywdził bardziej niż miał nakazane, to rząd tego kogoś powinien wydawać na pastwę "Solidarności"? O nie! To wstyd dla gospodarza wykręcać się nieudolnym sługą. Nie poznamy imienia tego sługi. P. Rakowski z podniesionym czołem, w poczuciu własnej siły może wziąć winę na siebie. Na partię i rząd. Na ludową władzę, jak nazywa Komitet Centralny. I może z przekąsem mówić o słabym zdrowiu Rulewskiego, który wylegiwał się w szpitalu dłużej niż sam papież.

Wylegiwał się to fakt. Nie wiem tylko czy w szpitalu było brak lekarstw czy właściwej opieki, czy też był pobity ciut, ciut za mocno. A może p. v-premierze chłopcy z ZOMO z Poznania urządzili konkurs do spółki z chłopcami z ZOMO i MO z Bydgoszczy - którzy potrafią gościa lepiej sprawić? A swoją drogą lepiej bić takiego chłopa jak Janek Kuźaj. Nie jakiś tam cherlak, na którym się nie można nawet rozgrzać. Nad nim chłopcy z ZOMO mogliby popracować więcej a w szpitalu tak długo jak Rulewski by się nie wylegiwał. Niestety nie było go tam.

9.06.1981r. Fr. Kamiński

*** AKTUALNOŚCI ***

LUBIN. W dniach 5-6.06.1981 r. odbyła się pierwsza część I-ego Walnego Zjazdu Delegatów woj. legnickiego w sali "Rycerskiej". Drużniewe obrady przebiegały w atmosferze ogromnie burzliwej.

Dyskusje były nerwowe, wypowiedzi często były kontrowersyjne lecz przebiegała się przez nie troska o siłę i jedność związku. Dał się zauważyć podział na dwie grupy. Zwolenników regionu z siedzibą w Legnicy oraz zwolenników "makroregionu" z siedzibą na Dolnym Śląsku. Zwyciężyła koncepcja regionu ponadwojewódzkiego.

Dała się część obrad to kontrowersje w sprawie struktury organizacyjnej w województwie. Przeważała koncepcja jednej delegatury /oddziału/ w Legnicy. Na tym zamknięto część I-szą Zjazdu w celu przeprowadzenia wyborów częściowych do zarządu delegatury legnickiej w podokręgach wyborczych Lubina, Głogowa i Legnicy. Została przyjęta nazwa dla regionu /delegatury/ Legnica: Delegatura "Zagłębie Miedziowe".

Do Zarządu delegatury ma wejść 30 osób, a w tym: 11 osób z M.K.Z. Legnica, 10 osób z M.K.R. Lubin, 4 osoby z M.K.R. Głogów, 2 osoby z oddziału w Jaworze, 1 osoba z Chocianowa, 1 osoba z Chojnowa, 1 osoba ze Żłotoryi.

Wybory częściowe podokręgu Lubin odbędą się dnia 9.06.1981 r. o godz. 16,00 w sali kinowej przy M.K.R. Lubin KGHM. Druga część Zjazdu Delegatów woj. legnickiego odbędzie się w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie dnia 12.06.1981 r. o godz. 9,00 /MKR Lubin/

WARSZAWA. Apel zespołu d/s samorządu pracowniczego Zarządu Regionalnego Mazowsze: "Zwracamy się do waszych zakładów pracy o podjęcie uchwał w sprawie projektu ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego, który wpłynął do Sejmu. Zwracamy uwagę, że projekt w sformalizowanej formie nie został poddany w środkach masowego przekazu do zaopiniowania społecznego, zawiera istotne ograniczenia autonomizacji samorządu pracowniczego, a mianowicie: 1/ nie przyznaje radom pracowniczym prawa powoływania i odwoływania dyrektora, 2/ nadaje kompetencje w zakresie współzarządzania a nie zarządzania zakładem pracy przez radę pracowniczą, 3/ ogranicza inne kompetencje, bez których rada pracownicza nie może funkcjonować jako samodzielny organ załogi. Teksty uchwał prosimy przesyłać do Sejmowej Komisji Prac Ustawodawczych /BI MKZ Wrocław/.

OSWIADCZENIE MKP NSZZ "SOLIDARNOSC" Bydgoszcz, dnia 4.06.1981 r.
Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" zgłasza sprzeciw przeciwko używaniu negocjacji ze związkami zawodowymi jako narzędzia walki politycznej zmierzającej do obniżenia autorytetu "Solidarności" i pogrążenia nas razem z rządem w chaosie działań pozornych.

1. Krajowa Komisja Porozumiewawcza w poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności zawiesiła w listopadzie 1980 r. egzekwowanie od rządu już podpisanych porozumień płacowych. Ostatnio rząd podpisał nowe umowy płacowe wyłącznie ze związkami branżowymi /metalowców, pracowników rolnych/pogłębiając tym samym dezorganizację rynku, dewaluując oszczędności i obniżając wiarygodność swoich własnych zapewnień o braku pieniędzy. Oświadczamy, że jeżeli rząd posiada rezerwy finansowe, winien je wykorzystać na zrealizowanie do końca porozumień gdańskich, w tym szczególnie do rozwiązania problemu biedy w Polsce, gdy 6 milionów ludzi posiada dochody poniżej minimum socjalnego.

2. Krajowa Komisja Porozumiewawcza podtrzymuje swoje stanowisko z listopada i stwierdza, że konieczne jest całościowe uregulowanie sytuacji pieniężnej w kraju, w tym wydatków, proporcji płac, cen zaopatrzeniowych i detalicznych.

3. Krajowa Komisja Porozumiewawcza, uważa że ważniejsze wydają się gwarancje finansowe w procesie dobrowolnych przemieszczeń pracowników i finansowych zobowiązań państwa, wobec osób znajdujących się bez pracy, co staje się coraz bardziej palącym problemem.

W przypadku nierozpatrzenia sprzeciwu naszego Związku wobec odrębnych porozumień płacowych podpisywanych ze związkami branżowymi będziemy zmuszeni do wniesienia ze swej strony pakietu nabrzmiałych problemów umów społecznych.

Problematiczny staje się również nasz udział w programie stabilizacji gospodarki. /BI. MKZ Wrocław/

CO Z REFORMĄ? 8.06.b.r. odbyło się w Warszawie założycielskie posiedzenie społecznego komitetu d/s reformy gospodarczej.

Podjęto rezolucję mówiącą o konieczności podjęcia natychmiastowych działań w celu przeprowadzenia reformy polskiej gospodarki.

Postanowiono: 1/ powołać zespół roboczy inicjujący, popierający reformę gospodarczą, 2/ zwrócić się do wszystkich zakładów pracy z prośbą o dostarczenie informacji nt. dotychczasowych i zamierzonych przedsięwzięć w zakresie tworzenia samorządności pracowniczej i wdrażania reformy gospodarczej. Jednym celem komitetu jest przyspieszenie i upowszechnienie wdrażania reformy gospodarczej i z tego powodu będzie on całkowicie niezależny od jakiegokolwiek instytucji.

Komitet będzie współpracował z Polskim Towarzystwem Ekonomistów. /bips/

DO SPOŁECZYSTWA ZIELONEJ GÓRY

MKZ "Solidarność" w Zielonej Górze zwrócił się z apelem do społeczeństwa tego miasta: o zachowanie szczególnej czujności i spokoju w czasie trwania festiwalu piosenki radzieckiej. W ostatnim okresie - stwierdza MKZ - w naszym kraju mnożyły się różnego rodzaju prowokacje. Nie dopuścimy do tego, by festiwal piosenki radzieckiej stał się okazją dla wrogich interesom narodu prowokacji. /sim/

Opracował i wybrał: Jerzy Sobociński

Oddano do druku 12.06.1981r.

Adres redakcji: Wrocław, Plac 1-go Maja 1/2, tel. 401-223, telex 0712220, Nr 6/81, zredagowali: L. Żołyński, tel. 401-223, K. Krasiecki, tel. 401-354, J. Sobociński, tel. 401-350, A. Okoń, tel. 611-999, E. Gronostalski, tel. 401-502, W. Buko, tel. 61-80-53.

/do użytku wewnątrzwiązkowego/

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /7/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cię zabitych i poległych z głodu, zima i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźni między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w naj mniejszym szczególe prawdziwe.

Nieboszczyków układano przed wagonami rzędem, ażeby "naczialniki" transportu, mógł łatwiej policzyć stan. W jednym z wagonów, stojących na Czerniowieckim dworcu zdarzył się przypadek porodu. Nie pomogły woźnia, że kobieta rodzi i potrzebna jest położna. Na szczęście w wagonie tym znajdował się lekarz, który odebrał poród. Bez światła, bez wody do umycia noworodka i matki, bez jakichkolwiek środków higienicznych. Starsze kobiety podczas porodu zrobiły z płaszczy i koców coś w rodzaju parawanu. Z koszuli ofiarowanych przez mężczyzn znajdujących się w wagonie, chustek i prześcieradeł, porobiono pieluszki i podkładały dla matki. Matka noworodka leżała na koźchu przykrytym kocem i prześcieradłem, a sama przykryta była kocem i jesionją. Za poduszkę posłużyły jakieś płócienne części garderoby zwinięte w wałek. Rzeczy te ofiarowali współtowarzysze niedoli bo matka i ojciec noworodka wraz z dwójkiem dzieci w wieku 6 i 9 lat, podczas zabierania ich przez enkawudystów z mieszkania, zdążyli tylko ubrać się w swoje domowe ubrania. Niczego poza tym nie pozwolono im zabrać. Podczas wieczornego sprawdzania stanu osobowego wagonu, doniesiono naczelnikowi konwoju, że jedna z kobiet urodziła dziecko. Naczelnik konwoju kazał przenieść matkę i noworodka z wagonu do dyszurki konwojentów. Następnie naczelnik zatelefonował do komendy NKWD, skąd po upływie może 20 minut przyjechała sanitarka, która zawiózła matkę i noworodka do szpitala. Dalszy los tak matki jak i noworodka jest nie znany. W wagonie pozostał ojciec z dwójkiem nieletnich dzieci. Rozdzielanie rodzin było w takich okolicznościach zjawiskiem normalnym.

Gdy był już w wagonie pełny stan 50 osób, pozostałych ładowali do następnego wagonu. Zdarzały się i to dość często przypadki, że do jednego wagonu "ładowali" dzieci, a rodziców już do następnego wagonu. Na kzy matek i błagalne prośby rodziców o połączenie ich z dziećmi enkawudysty odpowiadali: "Nie prikażaj wot chto". /nie ma rozkazu/. Naczelnik transportu na prośby rodziców odpowiadał: jak dojedziemy na miejsce to znowu będziecie razem. "Nie bozpakojtoś nie pagibnut" /Nie bójcie się, nie zginą/. Nie było ważne czy dziecko miało 5 latków czy więcej, wypadło na któregoś z nich 50, zamykali wagon, a resztę ładowali do następnego. Płacze, lamenty rodziców za utraconymi dziećmi i dziećmi ze utraconymi rodzicami, rozbrzmiewały przez cały czas stania transportu na dworcu. Gdy transport ruszył ku swemu miejscu przeznaczenia osobno jechali dzieci bez rodziców, osobno rodzice, osobno żony, matkowie... Szczęśliwi byli ci, dla których los był łaskawy i jechali razem. Bywało i tak, że enkawudysty "wspaniałomyślnie" pozwolili zabrać przesztetawiana najpotrzebniejsze rzeczy z żywności, odzieży, pościeli i gospodarstwa domowego /garnuszki, kyżki itp/. Rzeczy te zwinięte w tobołek, niósł najczęściej mężczyzna /mąż, ojciec, starszy syn... itp/. Gdy taki znalazł się w pierwszej pięćdziesiątce, lub jego najbliżsi, niósący tobołek pozostawał z nim w innym wagonie, reszta rodziny pozostawała w tym, w czym wyszła z domu. Po trzynocnej łapance, wagony zostają zapełnione. Transporty były gotowe do odjazdu.

Dnia 21 grudnia, naczelnik transportu "kareuła" /naczelnik straży - konwoju/, w asyście 5-ciu uzbrojonych enkawudystów, przechodząc od wagonu do wagonu, wyczytywali z listy mężczyzn.

Każdy wyczytany opuszczał natychmiast wagon i przechodził pod silną strażą do wagonów stojących na bocznych torach. Wagony te róż-

niży się od innych tym, że miały na okienkach stalowe kraty owinięte dodatkowo drutem kolczastym. Wrota wzmocnione były grubą stalową sztabą.

Z tyłu wagonu na budce dobudowana była galeryjka oraz podest. Na galeryjce stał enkawudysta z ułożonym na podeście karabinem maszynowym. Wagony te, podczas przeprowadzania wyczytanych ludzi, otoczone były silnym kordonem straży z psami. Wywołani z wagonów ludzie, ustawiali się w szeregu po 5-ciu i, gdy ubierała się pięćdziesiątka byli prowadzeni do specjalnie przygotowanych 60 wagonów.

Niezależnie od tego, w składzie tego pociągu był jeden wagon osobowy dla naczalstwa, konwoju i obsługi transportu /komendant transportu, komendant konwoju, lekarz, kucharz, pomoc kuchenna, magazynier i komwojenci/ jeden towarowy, służący za magazyn żywności dla naczalstwa, konwoju i "zakluczonych", jak również magazyn odzieży i różnego sprzętu gospodarczego /kopaty, kilofy, narzędzia stolarskie i ślusarskie i jeden w którym była kuchnia dla naczalstwa i zakluczonych /więźniów/. Wzdłuż całego składu na dachach wagonów ułożony był trąp tak, że swobodnie można było po nim przejść z jednego końca składu na drugi, nawet podczas jazdy pociągu.

Jak się później dowiedzieliśmy, wśród wyczytanych i umieszczonych w specjalnych wagonach, znajdowali się: funkcjonariusze policji/niewyłączając zwykłych posterunkowych/, oficerowie i podoficerowie rezerwy i w stanie spoczynku, oficerowie straży pożarnej, prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, komendanci niektórych drużyn harcerskich "Strzelca" "Orląt", kierownicy referatów poczty, naczelnicy poszczególnych działów i wydziałów Zarządu Miejskiego, wójtowie, sołtysi, przeziłi spódzini itp./.

Transport ten zmontowany w dzień, późną już nocą odjechał na wschód. Pozostałe wagony z ludnością, stały jeszcze dwa dni. Ludność łapowa, podchodziła pod wagony z żywnością i ciepłą odzieżą, chcąc coś podać nieszczęśliwym w wagonach, wyjąca z głodu i pragnienia, gdyż NKWD od trzech dni nie dał więźniom niczego do jedzenia ani do picia. Strażnicy z początku odganiali ludzi bijąc ich kolbami od karabinów, kłując bagnetami, a gdy to nie pomogło i ludzie w dalszym ciągu podchodzili pod wagony i wrzucali do wagonów pakunki, zaczęli po kilku ostrzegawczych strzałach w górę, strzelać do tłumu.

Ludzie w panicznym popłochu zaczęli uciekać. Na placu koło wagonów pozostali ranni i zabici /wśród nich były kobiety i dzieci/. W drugim dniu łapanek, został aresztowany wraz z całą rodziną składającą się z 7-iu osób /ojciec, matka, trzech synów, babcia i dziadek/, mój serdeczny przyjaciel jeszcze z lat dziecięcych. Zabrali ich w tym w czym stali. Na szczęście w ubraniach i buciakach. /nie położyli się jeszcze spać/. Enkawudyści, widząc, że ojciec przyjaciela był w czasie pokoju przodownikiem policji, nie dali im się ubrać nawet w ciepłą płaszcz, nie mówiąc już o zabraniu najpotrzebniejszych rzeczy osobistych. Siedzieli, pamiętam jak dziś, w 9-tym wagonie od końca. Postanowiliśmy za wszelką cenę dostarczyć przyjacielowi i jego rodzinie żywności i ciepłą odzież.

Ponieważ mój ojciec pracował na kolei i miał duże znajomych, między innymi na rozstawni na Dworcu Czerniowieckim, mogłem dzięki tym znajomościom za pośrednictwem pracujących tam kolejarzy, nawiązać znajomość ze strażnikami pilnującymi wagony. Za litr spirytusu, przyniesiłem ze sobą, uzyskałem w końcu zgodę na podanie koledze paczki. Transakcja odbywała się w dyskurse nastawniczego. Strażnik, po otrzymaniu butelki, z miejsca nalał sobie "stakan" /szklankę/ i wypił, nie odrywając od ust, pełną zawartość. Splunął na podłogę, popił wodę, następnie przywołał resztę konwoju i każdemu nalał po pół stakana "spirtusu" /spirytusu/.

O wyznaczonej godzinie zjawiłem się z bratem i drugim kolegą z

pakunkami dla kolegi i jego rodziny.

Na dany przez "karauka" /strażnika/ znak podbiegliśmy szybko do wagonu, w którym siedział kolega i przez otwarte okno wagonu wrzuciliśmy przy-niesione z sobą pakunki. W pakunkach podaliśmy żywność, gorącą herbatę, ciepłą odzież, 2 poduszki, kołdrę, 2 koce, łyżki, noże, pełen garnek topionego smalcu ze skwarkami, ponadto w wojskowej kanierce spirytus oraz kilkadziesiąt paczek papierosów. Od Zbyszka /tak miał na imię mój kolega/ dowiedziałem się, że z wagonu został wywołany jego ojciec wraz z kilkoma oficerami i funkcjonariuszami policji i jak dotąd nie wró-cili. Poprosiłem Zbyszka, ażeby spisać nazwiska tych wszystkich, którzy wywołali z wagonu, a dotychczas nie powrócili. Otrzymany wykaz, prze-kazałem panu M.

W dniu 22 grudnia 1939 roku o godz. 20,00 do wagonów zostały doła-żone parowozy i 50 transportów, po 60 wagonów każdy, ruszyły na wschód, ku swemu miejscu przeznaczenia.

Pomimo późnej pory, mieszkańcy Lwowa, stali na nasypie kolejowym i żegnali ze łzami w oczach tych, których jedyną winą było to, że ich ojcowie, mężowie, bracia byli Polakami.

Długo stałem na nasypie i pomimo dwudziestokilku-stopniowego mro-zu, czekałem, aż nie zginie mi z oczu ostatni wagon, wiozący Kołaków na wschód.

Nim dojechali do celu, prawie piąta część wymarła w wagonach bądź to z powodu mrozów /im dalej na wschód tym niższych dochodzących do 40 i 50 stopni poniżej zera/, bądź to z powodu choroby czy wycie-żnienia. Na każdej stacji, czy postoju enkawudysci kazali przenosić zmarłych do wagonu, gdzie w specjalnym pomieszczeniu gromadzone były trupy, które po stwierdzeniu zgonu przez lekarza, były wyrzucane w czasie jazdy.

Transporty kierowane były do Simpalatyńskiej ziemi, do Workuty na dalekiej północy, do Kazachstanu, gdzie zabójczy /zwłaszcza w le-cie/, klimat wprost dziesiątkował Polaków, do Wołogdy i na Ural. Pod koniec 1940 roku, zaczęły przychodzić listy od wywiezionych. Dzięki tym listom wiadomo było, dokąd ci nieszczęśnicy zostali wywiezieni, gdzie pracują, jak mieszkają, kto dojechał do celu, a kto nie wytrzy-mał trudów podróży i warunków klimatycznych panujących w danych oko-licach. W listach wysyłanych do rodzin i znajomych, były prośby o ży-wność. Szczegółowo o swoim losie nie mogli pisać, ponieważ listy były cenzurowane przez NKWD.

W czasie pierwszej wywózki, ze Lwowa i okolic Lwowa, zostało wy-wiezionych blisko 100 tysięcy osób. Kilkaset osób zmarło jeszcze przed wyruszeniem transportów, o wiele więcej w czasie jazdy. Wśród zmarłych przeważały dzieci w wieku od kilku miesięcy do 5 lat i osoby starsze w wieku od sześćdziesięciu lat wwyż.

W następnych wywózkach rodziny z małymi dziećmi osadzone były w lepszych wagonach, które posiadały 2-piętrowe przyce /gołe nieustru-gane deski, umocowane do bocznych ścian wagonu na jego szerokości/. Następną o większych rozmiarach wywózka miała miejsce pod koniec kwietnia początek maja, 1940 roku.

Organizując wywózkę, radziecka władza wpisywała na tzw. czarną listę jego najbliższą rodzinę tj.: żonę, dzieci, ojca, matkę, teściu, teci-ową, brata, siostrę, bratową, szwagra i ich dzieci, niezależnie od tego, czy mieszkali razem, czy osobno, czy spotykali się, czy nie.

Dla władzy radzieckiej było to wszystko jedno. "Raz sięm, tak i walc". Nie musiała być aresztowana "głowa rodziny", wystarczyło, że aresztowany był ktokolwiek z rodziny. Mógł być to na przykład szwagier, czy szwagra syn, to oprócz konfliktu majątku, wywołani byli wszyscy, jak przy aresztowaniu głowy rodziny. Podczas okupacji, więzienia były do tego stopnia przepełnione, że w celach, gdzie w czasie pokoju siedziało 4 osoby, teraz siedziało po 20 i więcej osób. Ze zwiększe-

niem się stanu osobowego zasadzonych, wzrastała ilość przeznaczonych do wywózki osób. Na mieszkańców Lwowa padł blady strach. Nikt nie był pewny jutra. Ludzie, których ktoś, choćby z dalekiej rodziny został aresztowany i zasadzony, spali w ubraniach i / zresztą jak wszyscy mieszkańcy Lwowa /, mieli spakowane walizki z odzieżą i żywnością. W oknach stali na czatach członkowie rodziny, aby, gdy tylko zajdzie przed dom samochód z enkawudystami, mogli w porę podnieść na nogi resztę rodziny.

Wielu z zagrożonych ukrywało się na przedmieściach Lwowa na łakach, rowach, gdzie tylko się dało, ale było to dobre w lecie, w jesieni, ale gdy przyszedł mrozy kilkunasto, nieraz kilkudziesięciu - stopniowo wtedy zmuszeni byli siedzieć w domu i zdać się na łaskę losu. A los nie był dla nich łaskawy. U krewnych czy znajomych ukrywać się nie mogli, bo nikt nie saryzykowałby przyjąć na noc kogoś bez zaniechania, w obawie wykrycia takiego przez patrol "prowierszczykow dokumentów" /sprawdzających dokumenty/, konsekwencją czego byłoby aresztowanie pod zarzutem ukrywania wroga narodu radzieckiego. Rodziny, nie mające małych dzieci, kryli się w gruzach, rozwalonych podczas działań wojennych domach, opuszczonych szopach, piwnicach, strychach, na cmentarzach, w trupiarni, grobowcach, jednym słowem gdzie tylko się dało.

Rodziny, mające małe dzieci, były w gorszym położeniu. Jeżeli udało im się oddać dziecko krewnym, czy dobrym znajomym, ukrywali się jak inne rodziny. Gorzej, gdy nie mieli komu zostawić dziecka. Musieli wtedy biernie oczekiwać swojego losu, który wcześniej czy później dopełniał się.

Przyjmowanie dzieci na noc, było połączone z wielkim ryzykiem. Niechby milicja odkryła schronisko rodziców, z miejsca rodzice byli aresztowani, a dziecko pozostawało u obcych, czy krewnych, którym po aresztowaniu rodziców również groziło aresztowanie. Zrozpaczona matka, która była rozłączona z dzieckiem, najczęściej wydawała miejsce schronienia dziecka, czym narażała rodzinę przechowującą jej dziecko, na aresztowanie i wywózkę. Jeżeli nie wydała co miała robić taka rodzina z dzieckiem? Zgłosić na milicję, że sąsiadka zostawiła u niej dziecko i dotychczas nie wróciła, groziło zabraniem dziecka i osadzeniem go w tak zwany "Dierskim Sadku" /Dom dziecka/, gdzie odpowiednio je wychowywano. Zabrane dziecko, już nigdy nie było zwracane rodzicom. Wystawiane ono miało nowe dokumenty, na inne nazwisko, z inną datą i miejscem urodzenia. Domy takie mieściły się pod Moskwą, Kijowem i w innych nie znanych mi bliżej miejscowościach. W tym stanie rzeczy najczęściej nie zgłaszano faktu posiadania cudzego dziecka na milicję, w nadziei, że rodzice dziecka kiedyś wrócą i dziecko wychowają, a jeżeli nie wrócą, to dziecko wychowane będzie na Polaka. Dużo rodzin i samotnych osób, uniknęło tym sposobem wywózki na daleki Wschód, lecz niestety wielu zostało odkrytych w swoich kryjówkach i wywiezionych.

Do wykrycia ich w dużej mierze przyczynili się młodzi Ukraińcy, Żydzi i niestety Polacy, na usługach NKWD, czy milicji. Różnego rodzaju wyrzutki społeczeństwa, złodzieje, kryminaliści, poszukiwali na własną rękę ukrywających się, ażeby drogą szantażu wyłudzić od nich pieniądze. Biała takiemu, który nie dał im żądanej kwoty. Bez skrupułów wydawali ukrywających się w ręce milicji, czy władz bezpieczeństwa. Byli tacy, którzy nie mieli już siły i zdrowia do dalszego ukrywania się, i sami zgłaszali się na milicję.

Tym milicja szła na rękę. Jeżeli była to rodzina, jednemu z członków rodziny pozwalali udać się do domu i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, reszta rodziny pozostawała jako zakładnicy.